Rok XXXIV Niedziela 11 września 1927 Należytość pocztowa opłacono ryczałtem. Nr. 37

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna razem z dodatkiem kaznodziejskim 24 zł., — kwartalna 6 zł. Zagranicą rocznie 29 zł. Numer poj. 50 gr. Cena ogłoszeń: 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja: Lwów, ul. Ormiańska 13. Administracja: Plac Trybunalski 1. Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755. Rękopisów nie zwraca się.

Katolicyzm a idea pokoju światowego.

W Słowie Polskiem z 27 sierpnia nieznany bliżej autor pod kryptonimem Verus Catholicus ogłosił kilka uwag na temat: „Ostrożnie z pacyfizmem“. Miał prawo występować z uwagami w tak doniosłej sprawie, bo w tego rodzaju sprawach każdy obywatel dbały o dobro swojego narodu może się czuć powołanym do zabierania głosu i przestrzegania. Ale autor uczynił to w taki sposób, że słowa jego także ze strony Gazety Kościelnej nie powinny przejść bez zwrócenia uwagi.

Pomijamy zaczepki, skierowane pod adresem chrześcijańskiej demokracji, złośliwe a niemądre. Nonsensem jest pomawianie jej o orjentowanie się obecnie w polityce zagranicznej na Berlin, skoro jest rzeczą powszechnie znaną, że stronnictwo Ch. D. w polityce zagranicznej orjentowało się stale, o ile idzie o linje wytyczne, w tym samym kierunku, co narodowa demokracja. Na niektóre zarzuty uczynione chrześcijańskiej demokracji odpowiedział już krakowski Głos Narodu w artykule „Nasz pacyfizm“. Możemy zatem animozję partyjną autora i Słowa Polskiego na tem miejscu zupełnie pominąć. Chcemy natomiast podkreślić, że autor, mieniący się „prawdziwym katolikiem“, zdradza elementarną nieznajomość chrześcijaństwa i prądów w dzisiejszym katolicyzmie, jeśli mógł w ten sposób potraktować między innemi ostatni zjazd w Polsce „Pax Romana“.

Jest faktem, że Kościół katolicki już w czasie wojny, a tem bardziej po wojnie, po stworzeniu instytucji Ligi Narodów, występował i występuje przez usta Następców św. Piotra stanowczo za krzewieniem idei pokoju między narodami, aby pod rządami Chrystusa Króla zapanował na ziemi pokój Chrystusowy. Pax Christi in regno Christi! Jest rzeczą naturalną, że hasła, idące z wysokości Stolicy Apostolskiej, znalazły silny oddźwięk w obozie katolickim i śród rozmaitych narodów zrodził się ruch katolicki za pokojem Chrystusowym w świecie. Są więc chrześcijańscy pacyfiści we Francji, w Anglji, są też w Niemczech, a mogą być i powinni być także w Polsce. Verus Catholicus zapamiętał sobie tylko obecność księdza niemieckiego Stratmana. Godzi się mu przypomnieć, że byli na zjeździe Pax Romana w Warszawie i Krakowie Francuzi, Anglicy, Węgrzy, Holendrzy, Belgijczycy, było reprezentowanych 20 narodów i wszyscy byli w tem zgodni, że jest obowiązkiem w imię ideałów chrześcijańskich pracować dla pokoju między narodami.

Mogą się komuś takie dążenia wydawać naiwnością czy głupotą, czy nawet zdradą swojego narodu: tylko nie wolno mu takiej krytyki uprawiać pod firmą „prawdziwego katolika“, gdyż „prawdziwy katolicyzm“ musi właśnie autora potępić jako katolika złego, a przynajmniej źle pouczonego, niepojmującego, że pierwszem słowem Ewangelji jest „Pokój ludziom“ i że Kościół przez cały ciąg swoich dziejów pozdrawiał narody życzeniem: „Pokój wam“. Kto potępia chrześcijański pacyfizm, niech potępi równocześnie chrześcijaństwo.

Niestety, autor to nawet czyni, gdyż trudno nam inaczej rozumieć jego słowa: „Nie zapominajmy, że „pax romana“ zgubiła niegdyś światowładne imperjum rzymskie, wnosząc w nie zarodki rozkładu moralnego i zaniku cnót rycerskich“ i t. d. Co to znaczy? Czy chrześcijaństwo stało się przyczyną upadku imperjum rzymskiego, rozkładając je moralnie, powodując zanik cnót rycerskich? Cóż powiedzą na to Klodwik, Karol Wielki, rycerstwo średnich wieków? Takim językiem mówili tylko nieprzyjaciele Chrystusa, socjaliści, radykali, a w szczególności masoni; w ustach prawdziwego katolika te słowa są czemś niesłychanem.

Skoro autorowi pokój Chrystusowy wydaje się czemś naiwnem, głupiem, czemś moralnie rozkładowem, to niech łaskawie odpowiedzieć sam sobie raczy, czy wierzy w znaczenie idei prawa i moralności w życiu międzynarodowem, czy wszystko ma być rozstrzygane mieczem i rozlewem krwi? Jeśli tylko ta ostatnia droga jest rozumna, to w jakiż sposób zabezpieczy byt narodowi słabszemu, aby nie był zjedzony przez

mocniejszy i liczniejszy, aby np. Polacy nie byli zjedzeni przez Niemcy sprusaczone? Jeśli zaś i moralne czynniki w historji narodów mają walory, to czemu miałoby być naiwnością pracować w myśl Ewangelji, aby prawo, układy, porozumienie godziły spory między narodami, nie ogień i miecz?

Ligę Narodów nazywa autor dziełem masonerji: akurat tak samo pisała o tem Action Française, która również przywłaszczała sobie monopol walki przeciw masonerji, aż została przez Stolicę Apostolską zakazana. My nazywamy Ligę Narodów dziełem dobrem, którem katolicy żywo zajmować się winni i w którem winni pracować, aby zapewnić narodom panowanie prawa i sprawiedliwości. W związku z tem także układom w Locarno życzymy dalszego rozwoju w duchu pokojowego współżycia narodów, nie poddajemy tych wysiłków szyderstwu i ironji.

Inna rzecz, gdy idzie o zachowanie ostrożności w interesie własnego narodu. Dyskusja na ten temat jest wskazana a nawet potrzebna. Czytelników jednak Słowa Polskiego uspokoić możemy, że ze strony katolickiego ruchu pacyfistycznego ojczyźnie naszej nic grozić nie może. Ci z pośród nas, którzy się tym ruchem interesują, nie są naiwnymi, ani nieostrożnymi. Byłem obecny na „konferencji pacyfistów katolickich“ w kwietniu r. b. w Warszawie. Autor „verus catholicus“ zowie ją humorystyczną: sit ei. Uczestnicy jej nie przypisywali jej wielkiego znaczenia, nie reklamowali jej. Była to pierwsza próba rozmowy, dla mnie samego bardzo zajmującej i pouczającej. Okazało się i na tej pierwszej konferencji, ile potrzeba siły, aby przezwyciężyć wybujały nacjonalizm nawet u ludzi dobrej woli.

Musimy uszanować uczucie narodowe w każdym, a więc i w Niemcu, który zresztą ma zbyt wiele swojej własnej kultury, aby się nie czuł dobrze Niemcem. X. Stratman — wytyka to „verus catholicus“ — w rozmowie z współpracownikiem Głosu Narodu zaznaczył, że nie wyrzeka się nadziei odzyskania utraconych prowincyj wschodnich, ale bez wojny. Widzimy w tem szczerość i otwartość. Ten nastrój spotkaliśmy także u niektórych uczestników niemieckich na konferencji kwietniowej. Cóż czynili uczestnicy polscy? Starali się przekonać tamtych, że przyłączenie do Polski zarówno części Górnego Śląska, jak korytarza gdańskiego, opiera się na prawach słusznych, boć takie zrozumienie jest warunkiem jakiejś współpracy katolików polskich z niemieckimi. Skarżyli się jeszcze uczestnicy polscy na ataki niemieckiej prasy katolickiej na polskich biskupów i polskie duchowieństwo, w czem biorą udział często i księża z przekonaniami ultranarodowemi. Wiadomo mi, że także w łonie Pax Romana bywały starcia między Polakami a Niemcami i że Pax Romana nie jest domeną wpływów wyłącznie niemieckich. Na konferencji kwietniowej mówiono nawet o tem, że niektórzy Niemcy nadużywają pacyfizmu chrześcijańskiego dla swojej polityki nacjonalistycznej. Ale słyszeliśmy ze strony niemieckiej wyznania, że ich w szkole historji Górnego Śląska nie uczono, że oni wielu rzeczy, jakie tu podano ze strony polskiej, nigdy dotąd w życiu nie słyszeli i że się o stosunkach polskich wiele nauczyli właśnie na tej konferencji.

Próżne są zatem obawy, jakiemi verus catholicus i Słowo Polskie straszą nasze społeczeństwo. Chrześcijański pacyfizm nie głosi rozbrojenia narodu, ale stara się pracować, aby

Wyznania ateisty.

(I. Baudouin de Courtenay. „Mój stosunek do Kościoła“. Warszawa 1927. Str. 79. Cena 2 zł.).

Przykre bardzo wrażenie wywołuje ta broszura znanego już ze swoich niefortunnych wystąpień i elukubracyj byłego profesora uniwersytetów rosyjskich, a później uniw. w Krakowie i w Warszawie p. Baudouin'a de Courtenay. Jest to dziś już starzec, stojący nad grobem (ur. w r. 1845 w Radzyminie), który jednak, zamiast pomyśleć już raz nareszcie o ratunku swej duszy, wolał zebrać na nowo w ostatniej życia dobie różne twierdzenia swoje i frazesy, drukowane w „Myśli Wolnej“, w „Życiu Wolnem“ i gdzieindziej i ogłosić światu, mało troszczącemu się o jego sui generis ideologję i jego osobę, że przestaje być członkiem Kościoła katolickiego, ale też nie chce uznać żadnego innego z wyznań religijnych za swoje. Opowiada on tu w krótkości i zbyt ogólnikowo dzieje swego życia i stara się uzasadnić stanowisko opozycyjne, jakie zajął wobec Kościoła katolickiego.

Wychowany przez matkę (którą wspomina ze czcią i wdzięcznością) w duchu katolickim (o ojcu nie mówi właściwie nic), był dzieckiem pobożnem, ale w szkole średniej stracił wiarę i dlatego ostatnią swą spowiedź odprawił w r. 1861, w szesnastym roku życia. Jakie były przyczyny, które spowodowały u niego zerwanie z religją, o tem nie mówi nic dokładniejszego. Pisze tylko, że pierwsza spowiedź i komunja uczyniła na nim wrażenie potężne, ale „dalsze praktykowanie tych sakramentów... działało na niego ochładzająco, a bezduszne klepanie wyznaczanych na pokutę „ojczenaszów“ i „zdrowasiek“ było bardzo dalekie od podniosłego nastroju modlitewnego“; — że „indagacje niektórych spowiedników naprowadzały go na grzechy, o których jeszcze nie wiedział“, że dalej niektóre ustępy z „Historji świętej“ i niektóre pytania katechizmu wywierały na niego wpływ „deprawujący“ (str. 16).

Przyznaje jednak, chociaż tylko całkiem sumarycznie, że nie starał się unikać występków i że sumienie dużo wyrzuca mu grzechów, zwłaszcza przeciwko cnocie czystości. Oto jego spowiedź:

„W ciągu swego bezmyślnego, głupiego, splugawionego, ludzko-bydlęcego życia popełniłem mnóstwo nieuczciwości, „grzechów“, występków, łajdactw, objawów tchórzostwa, wykroczeń przeciw człowieczeństwu w podniosłem znaczeniu tego wyrazu. Bezcześciłem godność ludzką, cudzą i własną. Wyrządzałem niepowetowane krzywdy innym i samemu sobie... Przemogła natura, przemogły zdrożne

w myśl ideałów religji naszej ułatwiać współżycie pokojowe narodów chrześcijańskich. Jest to praca wybitnie szlachetna i uczciwa, analogiczna z tą, jaką spełniają rozmaite zjazdy i konferencje o charakterze międzynarodowym dla popierania nauki, hygjeny i tp. Te pokojowe dążenia w niczem jednak nie hamują wysiłków narodu i jego czujności w kierunku obrony swoich granic i swojej niepodległości, to jest zupełnie jasne.

Ci, co pracują dla pokoju Chrystusowego, a przynajmniej interesują się tem dążeniem i wiedzą, kim są i do czego dążą i swoich obowiązków katolickich od „prawdziwego katolika" ze Słowa Pol. uczyć się z pewnością nie zechcą. Ale mają prawo żądać od współpracownika Słowa Polskiego, aby o sprawach katolickich pisał rozważniej i uczciwiej, jeśli nie chce być posądzonym właśnie o przynależność do masonerji.

X. Szydelski.

W obronie niemieckich parafij katolickich i ich duszpasterzy.

W archidiecezji lwowskiej, prócz ludności niemieckiej wyznania ewangelickiego, mieszka również spora ilość Niemców-katolików, przeważnie pochodzących z północnych Czech: sprowadzili owych kolonistów panowie polscy, właściciele ziemscy, za co otrzymywali prócz uznania cesarskiego, tytuły i 300 talarów z kasy cesarskiej za każdą sprowadzoną rodzinę niemiecką. Jedynie parafja Wiesenberg zawdzięcza swój początek Józefowi II, który kolonistów owych sprowadził z końcem XVIII w. z Nadrenji, celem uprawy rumbarbarum. Wszystkie inne kolonje pochodzą z początku w. XIX (około 1820 roku). Niemcy-katolicy w naszej archid. posiadają 6 parafij (Ludwikówka, Wiesenberg, Felicienthal, Bruckenthal, Machliniec, Mariahilf), w których językiem liturgicznym jest język łaciński, rytuałem — rytuał polski, językiem zaś ludowym niemiecki. W języku niemieckim głosi się kazania, lud śpiewa, modli się w języku ojczystym niemieckim i w tym udziela się nauki religji w szkołach. Dzieje się to dlatego, że w parafjach tych ludność niemiecka mieszka w zwartej masie, często niema wśród nich Polaków, ani Rusinów, albo też ci stanowią nikły procent. Ponieważ wielu z Niemców naszych w czasie kolonizowania i rugów w Poznańskiem wyemigrowało zupełnie do Wielkopolski, a na ich miejsce przybyła ludność polska lub ruska, dlatego wiele kolonij niemieckich straciło swój niemiecki wygląd, a tem samem i parafje przestały być niemieckiemi. Taki jest stan faktyczny.

Sprawiedliwość każe wyznać, że kolonje niemieckie odznaczają się swą pracowitością, czystością, porządkiem, postępem, świecąc całej okolicy przykładem i wzorem. Gorące przywiązanie do religji katolickiej wśród ludu i rodzin niemieckich wpada każdemu w oczy zaraz przy wjeździe do wsi. Szacunek dla księży ogromny, wierność zaś dla swego kościoła parafjalnego, dla swej „deutsche Kirche" jest tak budująca, że żaden Niemiec-katolik do zboru protestanckiego nigdy nie pójdzie: wielu nie wie, jak zbór wygląda wewnątrz, lub jak się odprawia nabożeństwo ewangelickie. W wielu domach odmawia się w październiku różaniec wspólnie, a choć spowiadają się tylko raz na rok, boć „na to jest Osterzeit", choć w życiu kościelnem i parafjalnem niema bigoterji, czułostkowości i „krochmalu",

---

nałogi i bydlęce popędy" (str. 59 n.). „Dla swego t. zw. ciała mam za życia wstręt i pogardę. Gdyby nie ono, nie popełniałbym wielu t. zw. grzechów, przestępstw, a nawet zbrodni" itd. (str. 69). Trzeba mu przyznać, że sobie wcale nie pochlebia!

Nie wyzuł się jednak p. Baudouin z wszelkich uczuć moralnych i wyrobił sobie pewną etykę własną, która ma niewątpliwie dobre swoje strony. I tak piętnuje on słusznie w broszurze, wydanej przed 30-tu laty w Krakowie, której treść tu powtórzył, „fałszowanie fasji", praktykowane przez wielu właścicieli kamienic i ich komorników, ale jego uprzedzenie i niechęć do Kościoła kazała mu oskarżyć o to fałszowanie ogół katolików, a nawet biskupów i arcybiskupów (str. 7. Na str. 25 mówi znów o łapownikach i złodziejach, którzy mieli być zarazem „bardzo pobożnymi i prawowiernymi katolikami"!).

Wogóle jest on zaciętym nieprzyjacielem Kościoła, chociaż zapewnia, że z nim „nie wojuje", że „dąży tylko do uzdrowienia moralnego, do oczyszczenia i do uszlachetnienia zarówno osób wierzących, jak i nie wierzących" (str. 66). Zarzuca całemu klerowi „dążenie do nieograniczonej władzy i tumanienie w tym celu ludku bożego, zyskiwanie sobie poparcia u kierujących się obłudą i geszeftem władz świeckich, zarówno cywilnych, jak i wojskowych" (str. 30). Odmówienie świadectwa maturalnego córce niejakiej Estery Stróżeckiej (oczywiście żydówki), z powodu, że uczyła się w gimnazjum jako „bezwyznaniowa" i dlatego nie mogła zdać egzaminu z religji — „który to przedmiot jest sprzeczny z wszelką prawdziwą nauką", nazywa pogwałceniem konstytucji, która poręcza wszystkim obywatelom wolność myśli i przekonań (str. 67).

Broniąc swych poglądów ateistycznych, powtarza autor długi szereg zdań znanych i oklepanych, któremi od wieków wojują przeciwnicy religji, a na które odpowiedzieli już najgłębsi myśliciele i apologeci w sposób przekonywający czytelników, pragnących szczerze poznania prawdy. Nie potrzebujemy więc tutaj wszystkich jego twierdzeń poddawać krytyce przedmiotowej. Przytoczymy tylko niektóre szczególnie charakterystyczne dla jego filozofji.

I tak sądzi on, że cierpienia, jakie wielu ludzi — i to najcnotliwszych, musi często znosić w tem życiu ziemskiem, nie dadzą się pogodzić ani ze sprawiedliwością, ani z miłosierdziem Bożem i dodaje: „Wprawdzie pocieszają nas rozkoszami, czekającemi nas rzekomo po śmierci. Ci, bądź to naiwni, bądź też obłudni pocieszyciele powinniby chyba zrozumieć, że największe rozkosze pozagrobowe nie mogą

ale zato poczucie katolickie jest powszechne i głębokie. Na pozór lud zimny, nieczuły, zmaterjalizowany za swą „Pfarrkirche“ przepada, swego pasterza otacza czcią i przywiązaniem, wiedząc, że w morzu polsko-ruskiem ma tylko dwóch szczerych przyjaciół: kościół paraf. i swego księdza. Za to serce jakżeż im sercem nie płacić? Jakżeż nie kochać ich i nie bronić, nie otaczać opieką i czuwać nad tą owczarnią, która coraz droższą się staje, gdy się lepiej pozna tych kolonistów opuszczonych? Prawda, życie i tu nie płynie po różach, o nie: ono bardzo ciężkie, pełne ofiar i trudów, życie naprawdę misjonarskie, bo często i o głodzie i o chłodzie. A choć i swoi nieraz gardzą „szwabskim księdzem“ (sic!), a choć i ten czy ów parafjanin zatruje życie, naogół skarżyć się nie można: przeciwnie stwierdzić musi każdy duszpasterz w parafji niemieckiej, że chociaż i tu są wady, błędy i nałogi, stan ogólny życia religijnego, jeśli nie lepszy, a przynajmniej nie równy, to w każdym razie nie jest gorszy jak u katolików-Polaków. Może przeto episkopat niemiecki być o nas spokojny: w naszych parafjach u katolików-Niemców niema herezji, niema niebezpieczeństwa „Los von Rom“.

Lecz niestety, z żalem trzeba to wyznać, serdeczny ów stosunek duszpasterza do parafji, owa rodzina duchowna, zaczyna się rozluźniać. Coraz częściej podnoszą się głosy: „Weg mit den polnischen Priestern!“ Coraz częściej pojawiają się tajemnicze postaci pod różnemi pozorami z tej i z tamtej strony granicy niemieckiej, które zostawiają po sobie atmosferę niezadowolenia z dotychczasowego porządku rzeczy, buntu, szykan, dezorganizacji parafjalnej.

O nie bójcie się, panowie, my swojego wpływu nigdy do celów politycznych nie nadużyjemy. My wiemy, że znaczenie mamy wielkie u naszych kochanych parafjan, bo nie może być inaczej: wy tego nie rozumiecie, ale zapytajcie się swych ziomków, a odpowiedzą wam, że czczą nas dlatego, że jesteśmy kapłanami katolickimi, a oni katolikami. Hasło „ausrotten“ („wytępić“) nie od nas wyszło i żaden z nas nie idzie z tą dewizą do pracy parafjalnej wśród Niemców. Zamiast tej dewizy mamy w sercu miłość Chrystusową i mamy dobrą wolę zbawić wszystkich, których nam Bóg powierzył. My nie jesteśmy policją państwową, ani tajnymi agentami, którzyby chcieli gubić dusze niemieckie i wszczepiać w nie „truciznę polskości“. My nie uczymy w szkole kijem pacierza polskiego dzieci niemieckich, ani też nie zamykamy w moabickich więzieniach kapłanów narodowości niemieckiej.

Niedawno miałem sposobność rozmawiać z nauczycielem-Niemcem, który przyjechał z Niemiec „auf eine Studienreise“. Rozmawiałem z nim dłużej: nie mógł się dość nachwalić tolerancji rządu naszego dla mniejszości; wszak i „deutsche Schule“, „deutsche Kirche“ i „Vereiny“, wszystko jest nie tak, jak „bei uns in Deutschland. Czego zatem jeszcze oni chcą?“

To samo pytanie i ja wam przedłożę, panowie — kierownicy z „Verband der deutschen Katholiken in Polen“, tudzież wam, panowie z redakcji „Ostdeutsches Volksblatt“. Czego chcecie od nas kapłanów katolickich? Dlaczego nas oczerniacie, zarzucając nam „kolonizację“? Dlaczego podkopujecie naszą powagę u parafjan, dlaczego wprowadzacie dezorganizację i utrudniacie nam pracę złemi artykułami i kłamliwemi korespondencjami? Dlaczego? Kto was upoważnił do tego, byście i ogólnie brali naszą religję katolicką za cel swych plwocin i duszpasterzy w niemieckich

---

zrównoważyć i zatrzeć wspomnienia o mękach, doznanych za życia na tym świecie (?!). Nie szukajmy więc sprawiedliwości poza sobą, nie wmawiajmy jej w stworzone przez nas bóstwa“ (! str. 43).

Gdzieindziej zarzuca wierze naszej, że „każe Bogu być mężczyzną“, że kapłanami mogą być tylko mężczyźni i zapytuje: „czy podobne upośledzenie płci żeńskiej można uważać za sprawiedliwe, zwłaszcza wobec tego, że kobiety są główną podporą Kościoła?“ (str. 40). „Gdyby ludzie naprawdę wierzyli we własną nieśmiertelność, nie baliby się śmierci, ale przeciwnie, wyglądaliby z upragnieniem uwolnienia od cierpień na tym padole płaczu i zastąpienia ich rozkoszami, związanemi z nieustającem wpatrywaniem się w oblicze Pana nad Pany“ (str. 44).

Na to wystarczy odpowiedzieć, że po 1-e) już całe miljony katolików wierzących pragnęły śmierci i wyglądały jej bez trwogi: samych męczenników liczą na osiemnaście miljonów, a gdyby autor chciał zapoznać się trochę z żywotami Świętych i innych pobożnych chrześcijan, dowiedziałby się, z jakim spokojem, a nawet z radością wielu z nich umierało, jak np. św. Teresa od Dzieciątka Jezus. Sławny teolog Suarez powiedział, kończąc życie, do otaczających go zakonników: „Nie wiedziałem, bracia, że tak słodko jest umierać!“ 2) Jeżeli zaś inni, jeżeli my zwyczajni grzesznicy lękamy się śmierci, jest to rzecz całkiem naturalna: świat drugi zakryty jest przed nami zasłoną nieprzejrzystą, — nie widzimy poza nią oczekującego nas Odkupiciela — sumienie wyrzuca nam ciężkie występki, które może nie są jeszcze przebaczone, chociaż staraliśmy się je zgładzić dobrą spowiedzią: nic więc dziwnego, że zdejmuje nas trwoga, — ale to nie przemawia wcale przeciwko wierze w nieśmiertelność duszy, tylko powinno nas pobudzać do pokuty, do korzystania z Sakramentów św., do dobrych uczynków.

Ale autor sądzi, że nieśmiertelność duszy „w logicznem myśleniu jest niedopuszczalną“ dlatego, że „nieskończoność przyszłościowa jest niemożliwa bez nieskończoności przeszłościowej, a nieśmiertelność jednostkowej duszy ludzkiej i zwierzęcej byłaby nieskończonością jedynie przyszłościową“ (str. 46: — co za logika i co za styl!). A więc stworzenie duszy nieśmiertelnej było dla samego Boga niemożliwe, bo sprzeciwia się „logicznemu myśleniu“ autora!

Nie zgadza się dalej z prawdą twierdzenie autora (str. 62), że „kler popierał mordercę Niewiadomskiego“: tego nie potrafi autor udowodnić ani jednemu księdzu: prawdą jest tylko, że w niektórych kościołach odprawiono uroczyste nabożeństwo za duszę mordercy prezydenta, ale

parafjach ośmieszali i krzywdzili? Na jakiej podstawie ośmieliliście się zarzucić w jednym z numerów „Ostdeutsches Volksblatt“ naszemu Metropolicie JE. X. Arcyb. Twardowskiemu tendencje polityczne, kiedy wizytował Bruckenthal? Czy wiecie wy, że Jemu nawet niektórzy Polacy nacjonaliści czynili zarzut, że zanadto opiekuje się Niemcami? Czy wiecie wy, że On chłopów niemieckich w domach odwiedzał, interesując się żywo ich potrzebami? Czy wiecie, jak go szanują nasi katolicy niemieccy? Nim jednak krzywdę tę naprawicie, a naprawić musicie, jeśli jesteście ludźmi honorowymi i sumiennymi, przestańcie nas zaczepiać i naszych parafij katolickich, pilnujcie swoich owieczek, troszczcie się o swój kościół, troszcie się o ruskich ewangelików, a nas zostawcie w spokoju!

Przy tej sposobności zwrócę uwagę panów z „Verband der deutschen Katholiken in Polen“, że nie wystarczy tylko nazywać się „katholisch“, ale trzeba nim być naprawdę. Nadużywanie bowiem nazwy dla celów politycznych, używanie imienia katolickiego jako płaszczyka dla łatwiejszego tumanienia ludzi, sprzeciwia się wierze chrześcijańskiej. Postarajcie się zatem o to, by ani w jednej wsi katolickiej niemieckiej nie było nauczyciela protestanta! Postarajcie się o to, by nasza młodzież katolicka nie musiała wyjeżdżać do protestanckich szkół w Bielsku. Gdy to uczynicie, gdy uznacie różnicę między religją katolicką a protestancką, gdy nie będziecie wysyłać protestanckich „Wanderlehrer“ do naszych katolickich parafij, gdy nie będziecie uczyli modnych tańców i niemoralnych piosnek, jako „National-Tänze“ i „National-Lieder“, a wreszcie, gdy nas duszpasterzy nie będziecie oczerniali, posądzali o cele polityczne, uważali za wrogów tych, wśród których pracujemy, nie stwierdzicie nigdy, że w parafjach katolickich-niemieckich stan religijno-moralny jest gorszy, niż w protestanckich.

Wkońcu pozwolę sobie zapytać nasze kompetentne władze sądowo-polityczne, czy nic nie słyszały i nigdy nie dostały w ręce dwóch tygodników, wychodzących w Grazu, p. n. „Der deutsche Michel“ i „Der Freie“? Przypuszczam, że nie, bo inaczej nie znajdowałyby się one dotychczas w rękach polskich obywateli narodowości niemieckiej.

Oba czasopisma redaguje p. Hans Kipper; oba mają charakter bezbożny, pangermański i antypolski. Kipper wprowadza nową religję. Jego Bóg — to znany nam z wojny „der deutsche Gott“, który wybrał sobie specjalnie Prusaków. Kipper nienawidzi katolików na równi z żydami, pluje na Watykan, równie jak na katechizm i Pismo św., o ile nie zgadza się z jego religją. Polska według niego to kryminał, zapełniony mniejszościami krzywdzonemi: Niemcami, Ukraińcami, Białorusinami. Polacy to banda rabusiów, łapowników, którzy jeden drugiego mordują, grożąc „Europie wschodniej“ ciągle wojną. Polaka rysuje się tam w postaci bandyty o dzikim wyrazie, w obszarpanem ubraniu, w podartych butach na krzywych nogach, z maczugą w ręce, z nożem w zębach, w towarzystwie francuskiej prostytutki, jak oboje śmieją się z biednego, spokojnego niemieckiego Michla. Polsko, gdzie twój wstyd, że na to pozwalasz, czemu nie wyrzucisz tego śmiecia plugawego ze swego domu, czemu nie czuwasz, by i Ciebie i twoich wiernych dzieci nie obryzgiwano gnojem i kałem?!

Jeżeli gdzie stosunek parafjan do duszpasterzy w niemieckich parafjach katolickich uległ pogorszeniu pod wpływem agitacji Wszechniem-

---

dowiedziawszy się o tem, wydał Arcyb. Sapieha i zapewne także inni biskupi zakaz odpowiedni, z powodu, że nabożeństwa te pojmowali niektórzy świeccy jako pewnego rodzaju demonstrację partyjną.

Nie jest też prawdą, że „dostojnicy kościelni nazywają śluby cywilne wymysłem bolszewików“ (! tamże). Przecież nawet ludzie, którzy szkół nie pokończyli, wiedzą, że śluby cywilne wprowadzono już dawno we Francji, we Włoszech i gdzieindziej; katolicy wskazują tylko na smutne wyniki, jakie spowodowało wprowadzenie tych ślubów w Rosji.

A cóż powiedzieć o zjadliwych frazesach następujących: „Wogóle daje się stwierdzić, że powszechność kościelna jest w znacznej części bandą bądź to zaślepionych fanatyków, bądź też cynicznych obłudników i oszustów. Szczerze wierzących a zarazem nie sfanatyzowanych jest tylko nieznaczny procent. Obłudnicy duchowni i obłudnicy świeccy podają sobie ręce, oddają sobie wzajemne usługi, zawierają konkordaty i inne umowy, w celu ujarzmienia i ogłupienia mas biernych i posłusznych“?! (str. 53). Z takiemi poglądami trudno polemizować na serjo. Nie mogą one zresztą wydać się bardzo dziwnemi w ustach ateisty i współpracownika „Myśli Wolnej“ i „Wolnego Życia“.

O tendencjach i fałszach, rozszerzanych przez „Myśl Wolną“ pisaliśmy już w „Gaz. Kośc.“ w r. 1926 (str. 196). Jest to organ „Stowarzyszenia wolnomyślicieli polskich“, istniejącego już od czterech lat w Warszawie. Przewodniczącym tegoż jest „profesor“ (gdzie — w której szkole?) dr. Zygmunt Radliński, wice-przewodniczącą dr. Estera Stróżecka, skarbnikiem Maurycy Fleiszer (zdaje się, że główny kontyngent propagatorów „Myśli Wolnej“ stanowią żydzi). Z nru 3-go tego pisemka z r. 1926 można było powziąć dość wyraźne wyobrażenie o szkodliwej działalności jego wydawców i zwolenników. Dowiedzieliśmy się z niego, że „Zjazd ogólnokrajowy. S. W. P.“ nadał temu Stowarzyszeniu „nowe oblicze, które dopiero teraz powiedziało sobie, czem jest naprawdę i co ma w społeczeństwie do zrobienia“. Postanowiło ono „wywiesić sztandar ateizmu i stanąć do walki z przesądami religijnemi“ „Zadaniem jego jest walka o prawa do bytu dla bezbożników i propaganda bezbożności. Uchwałami swemi Stowarzyszenie jasno powiedziało sobie także, że naprawdę walczyć z religją chcą i mogą tylko klasy pracujące, chłopstwo i robotnicy. Na nich też Stowarzyszenie powinno oprzeć całą swą działalność — ku nim przedewszystkiem zwrócić swe wysiłki. Masy te zaś podejmują walkę z religją... dlatego, że re-

ców, tam obie strony muszą swe stanowisko poddać gruntownej rewizji i obie muszą przejąć się duchem miłości, a Chrystus będzie nam znów królował. Wróci zaufanie, zapełnią się kościoły i życie religijne zakwitnie na nowo, ale pomóc nam w tem zadaniu muszą i nasze władze polskie. Tej pomocy my duszpasterze spodziewamy się i oczekujemy. Gdy na siebie tylko będziemy zdani, gdy nas bezkarnie szarpać i oczerniać będą, gdy po parafjach naszych indywidua podejrzane żerować będą, burząc naszą pracę, nie my będziemy odpowiedzialni, jeśli i Kościół i państwo poniesie szkodę nieobliczalną!

X. Władysław Dubaniowski.

Odezwa OO. Paulinów z Leśnej Podlaskiej.

Rodacy!

Z Podlasia, krwią męczeńską zbroczonego za wiarę świętą, z tych drogich sercu każdego Polaka stron, od tronu Matki Miłosierdzia w Leśnej, biegnie w dalekie strony głos, który napewno nie będzie Wam obojętny, bo radosną niesie nowinę i do serc Waszych woła.

Oto dnia 25 września r. b. wraca na swój prastary tron cudowny obraz Matki Boskiej, który się był zjawił w Leśnej na gruszce, w starych okopach krzyżackich, dn. 26 września 1683 r., t. j. w dwa tygodnie po świetnem zwycięstwie Jana Sobieskiego pod Wiedniem. Obraz ten cudowny zostawał od r. 1727 pod strażą OO Paulinów do r. 1864, kiedy ręką katowską moskali zostali stąd usunięci, a klasztor ich wraz ze wspaniałym kościołem ukazem cara zamieniono na cerkiew prawosławną. Cudowny obraz jednak nie dostał się w ręce schizmatyckie. Przed zabraniem kościoła na użytek schizmy, widać za natchnieniem Bożem, wyjęto obraz z wielkiego ołtarza, a na miejsce jego wstawiono inny, na wzór cudownego zrobiony. Obraz ten cudowny sekretnie wywieziony był przez ś. p. biskupa Benjamina Szymańskiego do Łomży i tu w kościele PP. Benedyktynek złożony. Obecnie obraz ten cudowny, ta perła i ozdoba Podlasia, znajduje się w Warszawie, w pracowni p. Rutkowskiego, pod którego kierownictwem ma przybrać dawne królewskiego majestatu ozdoby, godne dziedzicznej Monarchini Polski.

J. E. Biskup podlaski, dr. H. Przeździecki, który tak wiele trudu poniósł, by obraz Matki Boskiej Kodeńskiej z największą uroczystością wrócił do Kodnia, z niemniejszą też troską czuwa nad tem, by ozdoba Podlasia, obraz cudowny, zjawiony w Leśnej, również w całym blasku królewskiej godności wrócił na swe dawne miejsce pod straż Paulinów, których uroczyście powrócił w r. 1919, po ucieczce z Leśnej popów i mniszek, tenże, gorliwy o chwałę Bożą, Arcypasterz dr. H. Przeździecki. W uroczystości przeniesienia obrazu cudownego wezmą udział Ich Ekscelencje Biskupi z Duchowieństwem. Do głoszenia nauk misyjnych zaproszeni są OO. Kapucyni z O. Prowincjałem na czele.

Tak więc dn. 25 września r. b., t. j. w wigilję 244 rocznicy zjawienia się Matki Boskiej w Leśnej, ma znowu zasiąść w cudownym obrazie na swym dawnym tronie Tryumfatorka i Pogro-

---

ligja jest jednem z pierwszorzędnych narzędzi ucisku klasowego i masy pracujące, walcząc z gniotącym je wyzyskiem, walczyć również muszą z przesądami religijnemi" (! str. 3).

A więc ci „wolnomyśliciele" przejęli się zupełnie duchem bolszewickim i wmawiają w masy ten fałsz wierutny, że one muszą dla poprawy swego bytu dążyć do zniszczenia wszelkiej religji, — a ci, którzy piastują dziś władzę, pozwalają na rozpowszechnianie drukiem takich haseł potwornych!

W dalszym ciągu opowiada redakcja z zachwytem o „bezreligijności sowieckiej" (str. 6 nn.).

Otóż w tem właśnie pismie zamieścił p. Baudouin szereg swoich artykułów, z których teraz dość dużo myśli uważał za potrzebne powtórzyć.

„Życie Wolne" znamy tylko z jednego numeru, którego treść jest tak marna, że nie warto jej tu uwzględnić.

Przytaczamy jeszcze tylko parę zdań z broszury, o której mówimy, żeby Czytelnik przekonał się, do jakiego stopnia autor nie zna nauki Kościoła, — albo też, jak złośliwie ją przekręca:

Ilekroć papież zalicza jakiegoś Sługę Bożego w poczet Błogosławionych i Świętych, wtedy on przypisuje władzę wyższą od Boskiej, bo on „mianuje błogosławionych i świętych, awansuje z niższej rangi błogosławionego na wyższą rangę „świętego", a Bóg nie może się temu sprzeciwić. Jest on bowiem tylko ściśle ograniczonym monarchą konstytucyjnym, a papież autokratycznym, samowładnym premjerem i ministrem wojny" (! str, 48).

Kościół ma uczyć, że dzieci nieochrzczone są „skazane na męki wiekuiste" (str. 41).

„Funkcjonarjusze kościelni udzielają odpustów na tyle i tyle dni, a Bóg, stosując się do ich rozporządzeń, musi przenosić delinkwentów z Czyśćca do Raju" (str. 48).

„Kler nie przeciwstawia się prostytucji, ani innym objawom niewoli płciowej" (! str. 48). Kościół „wmawia w Boga próżność i żądzę sławy" (str. 47) itd.

Nie chcemy już dalej mnożyć cytatów z tej broszury. Kończąc dodajemy tylko, że autor przypuszcza, iż „niektórzy ojcowie duchowni rzucą na niego klątwę" (str. 71). I w tem pokazuje się jego nieznajomość religji naszej i duchowieństwa katolickiego: zamiast go przeklinać, będziemy się za niego modlili, żeby i na nim spełniło się miłosierdzie Boże, żeby i on przejrzał i poznał prawdę, zanim jeszcze ostatnia dla niego wybije godzina!

X. A. P.

micielka pogaństwa i schizmy, aby lud Podlasia otaczać, jak przed wieki, macierzyńską opieką, by bronić go od ognia, głodu i moru, by leczyć jego choroby duszy i ciała, by pokazać wszystkim, że jest na wieki Królową i Ozdobą Podlasia.

Triumfalny powrót cudownego obrazu do Leśnej rozpocznie się pod przewodnictwem J. E. X. Biskupa podlaskiego, dra H. Przeździeckiego dn. 22 września z kościoła katedralnego w Siedlcach. Uroczysta procesja z cudownym obrazem pójdzie drogą na Mordy, Łosice i Kornicę, zdążając do Bukowic, wsi należącej do parafji Leśna, a stąd po małym wypoczynku wkroczy do Leśnej, by tu złożyć obraz święty, który w kościele leśniańskim pozostanie na wieki z ludem podlaskim.

Naprzeciw Marji w obrazie cudownym wyruszy lud okoliczny, mnogi i pobożny, by towarzyszyć Jej w triumfalnym powrocie do umiłowanej świątyni. I popłynie w niebiosa śpiew chwały i wesela... W te i następne dni przez szereg uroczystości lud Boży uczci godnie Najświętszą Dziewicę, która w czasie prześladowań, iście neronowskich, była mu Matką, Panią i Królową. I zobaczą wszyscy, że Marja, Królowa Korony Polskiej, zwyciężyła nieprzyjaciół, zwycięża i zwycięży!

W sprawie naszej ważnej organizacji.

Po ostatnich wyborach do rad gminnych w całem prawie naszem Państwie niema już chyba Polaka, którvby nie mówił o zalewie żydowskim i nie zdawał sobie sprawy z niebezpieczeństwa żydowskiego, a z niem komunistycznego, bolszewickiego i masońskiego. Żydzi opanowali już prawie całkiem nasze większe i mniejsze miasta. Życie codzienne wykazuje, że zalew żydowski jeszcze wzrasta i niebezpieczeństwo coraz większe zatacza kręgi, bowiem ze wszystkich stron świata: z Rosji, Rumunji, z Węgier i z Austrji coraz większe napływają ich falangi.

Kto na te stosunki spogląda przeszło 60 lat, temu mimowoli nasuwa się pytanie, co będzie z nami i z naszą Polską za następne lat 60?!

Do tego smutnego bardzo dla nas stanu doprowadzili żydzi przedewszystkiem przez handel, którego już wszystkie gałęzie w swoje zagarnęli ręce. Nawet handel świec kościelnych, dewocjonaljów wszelakiego rodzaju, a także i win mszalnych przez nich opanowany. A może i fabryki na hostje i komunikanty, gdyż jacyś agenci roznoszą je po sklepach? Wina swoje sprowadzają przeważnie z Węgier, gdzie ich współwyznawcy pozakładali liczne towarzystwa akcyjne wytwórni win dla Polski. Nadto u nas w kraju, po wszystkich prawie miastach potworzyli, jak tajne gorzelnie spirytusu i fabryki wódek, tak samo i fabryki win, którym umieją nawet nadać kolor i smak, pożądany przez osoby różnych krajów i okolic. Następnie przez swoich agentów - katolików, którym każą starać się o świadectwo „zaprzysiężonego dostawcy win mszalnych“, rozwożą je po wszystkich, najmniejszych nawet parafjach wiejskich, okazując wszędzie tego rodzaju świadectwo.

Z opowiadań konfratrów różnych diecezyj wiemy, że taki żyd-handlarz win przynosi pewną ilość flaszek nawet z etykietą „wino klasztorne“ prosto na probostwo i zostawia je bez zapłaty, uspokajając przytem, że zapłata może później nastąpić.

Wiele to wskutek tego w naszem Państwie odprawia się nieważnych całkiem Mszy św., o tem wie tylko jeden Pan Bóg! A przecież przy małej tylko przezorności możnaby tego uniknąć.

Liga katolicka w archidiecezji lwowskiej, powstała w roku 1921 na podstawie statutu, potwierdzonego przez władze państwowe, chcąc zapewnić sobie podstawę bytu i rozwoju, a zarazem kłaść zaporę handlowi żydów naszemi liturgicznemi artykułami, powołała do życia między innemi także i „Oddział handlowy“. Ten, mając swoje wynajęte sklepy i piwnice w Domu katolickim (Lwów, Gródecka 2 b), zajmuje się dostarczaniem świec i niektórych przyborów kościelnych, a szczególnie wina mszalnego.

Obecny zarząd sprowadza wina mszalne sycylijskie całemi wagonami prosto z Włoch, od wielkiej i solidnej firmy katolickiej. Tam jeszcze niema żydów i handel win jest prawie wyłącznie w ręku katolików. Dlatego też i wino stamtąd pochodzące jest prawdziwe vinum de vite. Wszyscy też jego odbiorcy są z niego całkiem zadowoleni. Rocznie rozchodzi się tego wina na wszystkie strony przeszło 4 wagony. Można śmiało twierdzić, że Oddział ten działa także społecznie z dodatnim skutkiem, gdyż kilku osobom zapewnia skromne utrzymanie. I gdyby nie ten Oddział, z Ligi naszej nie byłoby już śladu. Jej organizatora usunięto, a obecnie niema człowieka, któryby chciał i umiał ją ożywić.

W ostatnich czasach powstają podobne Ligi w innych także diecezjach naszego Państwa. Lecz byłoby rzeczą wskazaną, ażeby przy każdej z nich a nawet i przy Ligach parafjalnych w większych miastach powołać do życia takie Oddziały handlowe. W ten dopiero sposób mogłyby zapewnić sobie silną podstawę materjalną bytu, budować liczne tamy przeciw zalewowi handlu żydowskiego, a zarazem przykładem solidarnej organizacji przyświecać szerokim kołom naszego katolickiego społeczeństwa, a przedewszystkiem naszemu poczciwemu ludowi.

Bracia Rusini już dawno zorganizowali się, zakładając „Narodną Torhowlę“ i obecnie mają wielką jej centralę we Lwowie z 18-toma filjami po różnych miastach wschodniej Małopolski.

Według opowiadań zaś świadków naocznych, duchowieństwo prawosławne w Rosji założyło swojego czasu fabrykę świec kościelnych w Kamieńcu Podolskim, która w krótkim przeciągu czasu tak bardzo się rozwinęła, że zakupiła cały wielki folwark w okolicy tego miasta.

Jeżeli zatem mogli ci i owi, dlaczego nie moglibyśmy także wziąć się energicznie i solidarnie do wspólnej pracy i przy każdej Lidze diecezjalnej założyć podobny Oddział handlowy?

Zanim to jednak nastąpi, obierzmy wszyscy Ligę lwowską za centralną składnicę win mszalnych na całe Państwo. Ta bowiem ma już utrwalone podstawy do tego stopnia, że może na każde żądanie dostarczać prawdziwego i dobrego wina nietylko pocztą do 10 flaszek, koleją w większych paczkach lub w beczkach począwszy od 30 aż do 210 ltr., a w danym razie także i całemi wagonami.

Przykładem naszej solidarności ogłaszajmy wszystkim owo stare mądre zdanie: G r o m a d a t o w i e l k i c z ł o w i e k. A tylko wielki człowiek może wielkie wykonywać dzieła. *X. G.*

O drogi postępu chłopa polskiego.

(Ciąg dalszy).

Na zebraniu chłop zwyczajnie małomowny i myliłby się bardzo ten, coby sądził, że „qui tacet, consentire videtur“. Dopiero poza salą zebrań otwierają się usta zebranych i tak szczegółowo przenicują każde słowo, gest mowcy, czy punkta programu, że niczem wobec tego najbogatsze w słowa czy najżywsze dyskusje parlamentarne tem bardziej, że taka dyskusja powszechna w gminie odbywa się nieraz bynajmniej nie według norm parlamentarnych. A ważną jest właśnie rzeczą poznać, co o danej sprawie ludziska myślą, jak ją pojmują, jak ją zwalczają różni „znachorzy“ oświaty na wsi, choćby dlatego, by umieć na zebraniu odpowiednio a do rzeczy przemówić, sprawę obronić i forsować. Chłop nie dlatego się animuje do czegoś, że to nam się wydaje dobrem, ale dlatego i wtenczas, gdy poczuje, zrozumie, że to dla niego, dla jego interesów będzie korzystnem. Wogóle chłop niewiele się przejmuje choćby najpiękniejszem gadaniem, jeżeli ono jest gadaniem do Europy; zanadto on związany z ziemią, za dużo w nią wkłada pracy, a to wszystko przyczynia się do tego, że jest realistą nawskróś i pierwszą kwestją u niego jest przeważnie, jeśli nie zawsze, uporanie się z odpowiedzią na pytanie: „co ja też z tego będę miał?“ Gdy widzi choćby drobną, ale namacalną korzyść, sprawę poprze a nawet się jej odda całą duszą, ale bez tego ani rusz. Oto taka bibljoteka. Będzie czytał, jeżeli książkę otrzyma bezpłatnie; kalendarzą za 50 groszy nie kupi w grudniu przed rokiem, na który jest drukowany, ale go kupi w sierpniu roku następnego, gdy go będzie mógł nabyć za 5 groszy z powodu „ogólnej wysprzedaży“.

Ważną rolę w życiu chłopa odgrywa pierwiastek religijny. Życie jego, czyto indywidualne czy familijne, od kolebki do grobu ściśle związane jest z życiem Kościoła. Chłop bez Kościoła, jego nabożeństw i obrzędów poprostu żyć nie może; jego tysiącletni żywot na łonie Kościoła zrobił jego duszę nawskroś chrześcijańską; nawet gdy wódki kieliszek pije, powiada: „daj Boże zdrowie!“ Jednostki czy większe grupy „niereligijne“ czy „niekatolickie“ to wyjątki powstałe z powodu zaniedbania moralnego od lat zwyczajnie niemowlęcych albo upadłe wskutek wyjątkowych złych wpływów środowiska, w jakiem się znalazły najczęściej w poszukiwaniu pracy i chleba. Emigracja na „Saksy“ czy do Ameryki niemałą tu odgrywa rolę. Od lat ośmiu emigruje dużo ludu do Francji. Stwierdzić jednak muszę, że jakkolwiek nie jest ona wolną od stokroć jeszcze zgubniejszych wpływów niż „Saksy“ i Ameryka, ale, jak skonstatować mogłem, u powracających stamtąd ducha nie psuje, bo odstrasza chłopa naszego brutalna wprost bezreligijność środowiska, w którem się znalazł. Religijnym więc jest chłop, o ile chodzi o tradycyjne formy zewnętrzne i obrzędy, tak dalece, że trudno go przyzwyczaić do nowych nabożeństw czy nawet przepisów prawa kanonicznego. Inna rzecz jednak, gdy chodzi o życie wewnętrzne i jego pogłębienie. Tu niestety niewielki znać postęp. Postęp ten jednak być powinien. Chłop, który dzięki wiekowej tradycji ukochał obrzędy i nabożeństwa Kościoła katolickiego, ukochać mógł i rozmiłować się w życiu wewnętrznem, w pracy nad swą duszą. Widzimy tego objawy w parafjach, w których pilnie się zwraca uwagę na uczęszczanie do sakramentów św., — w których w szkole i kościele przy naukach katechizmowych prócz oświecenia umysłu stara się uszlachetnić serce; — w których w zastosowaniu moralnem skrzętnie aplikuje się poznaną prawdę do praktyki życiowej. W takich parafjach nietylko „baby“, ale nawet sędziwi gospodarze i będąca na „rozdrożu Herkulesowem“ młodzież męska wszędzie pracuje nad swą duszą i ją doskonali. Stowarzyszenia młodzieży męskiej, jak mogłem się przekonać zwłaszcza w ostatnich trzech latach, przez rekolekcje dużo tu robią i robić będą. „Ksiądz Patron otworzył mi nowy świat, świat łaski Bożej, pole najrzetelniejszej pracy, pracy nad swą duszą, charakterem; byłem dotychczas jak kapuściany pieróg, a teraz wiem, żem człowiek, stworzenie Boże, obywatel nieba“ — oto co powiedział jeden druh publicznie na uroczystym poranku wobec 600 parafjan starszych i młodszych, a zwracając się do niedruhów stojących opodal mówił: „Druhowie, koledzy, jak nie chcecie zmarnieć w życiu, to należcie do Stowarzyszenia“. A był to druh liczący lat 25, który był na wojnie, wiele doświadczył, a nie żaden sentymentalista. By uczcić X. Patrona, dwa miesiące ćwiczył współdruhów do obchodu Akademji uroczystej z okazji imienin tegoż Patrona. Cały program, który od słowa wstępnego aż do zakończenia obejmował 11 punktów, on sam w najdrobniejszych szczegółach ułożył. Z programu tchnęła jedna serdeczna nuta wdzięczności za odzyskany świat łaski Bożej. Jednostki czy gminy, czy parafje, gdzie to życie zamarło, to jakby nie nasi ludzie, czegoś im brakuje, coś je pożera, a za nędzą duchową idzie i materjalna, mnożą się występki, jak poniewierka rodziców, kradzieże, nieczystość niby kałuża, bijatyki i t. p.

Tylko pamięć na wyższą sankcję prawa, sankcję Bożą, tylko bojaźń Boża i miłość Boża, płonąca w sercach parafjan, zdolna jest uszlachetnić duszę naszego chłopa i dać mu kulturę. Wszelkie zaś gadanie o ideałach, o względach etycznych, patrjotycznych, nie oparte o wiarę i naukę Kościoła katolickiego, nie akcentujące życia z tejże wiary, to „kapuściany piróg“, w którym się mankamenta znaleźć muszą; chłop je odczuwa i wcześniej czy później wykryje i zdemaskuje. Dla pracujących nad ludem ważne tu tkwi „memento“ pracy nad sobą, doskonalenia siebie. Tylko kto żyje pełnią życia duchowego, zrozumie duszę chłopa i skutecznie nad jego postępem pracować potrafi, innego porozumienia niema.

(C. d. n.). *Clericus.*

Od Administracji.

Upraszamy o łaskawe nadesłanie prenumeraty za ostatni kwartał. Wielu nie zapłaciło jeszcze za poprzednie kwartały. Prosimy, by uczynili to możliwie odwrotnie.

Wspomnienie pośmiertne.

Ś. p. X. Jan Stojak.

Znowu poniosła archidiecezja lwowska stratę dotkliwą: oto dnia 29 lipca r. b. zmarł ś. p. X. Jan Stojak, proboszcz w Płazowie. Był to kapłan cichy, pełen prostoty, nieszukający rozgłosu, niewysuwający się nigdy naprzód, sumienny pracownik w winnicy Pańskiej; uprzejmy dla wszystkich, chętnie każdemu spieszył z pomocą, o nikim źle nie mówił, nie wydawał sądów o bliźnich. Zajmował się żywo sprawami Kościoła i Ojczyzny. Był też wysoko ceniony i kochany przez wszystkich, z którymi się stykał i dla których pracował.

Urodził się w r. 1863; gimnazjum ukończył w Tarnowie, a seminarjum duchowne we Lwowie, gdzie też otrzymał święcenia kapłańskie w r. 1890, poczem pracował jako wikarjusz w Kopyczyńcach, Zaleszczykach, Lubaczowie i Uhnowie. W r. 1901 otrzymał probostwo w Płazowie, gdzie jeszcze więcej zajaśniała jego gorliwość o chwałę Bożą i dobro dusz mu powierzonych. Najpierw zabrał się do restauracji kościoła, grożącego ruiną: umocnił go klamrami żelaznemi, pomalował i pokrył eternitem, zapewniając mu w ten sposób trwałość na długie lata, a po wojnie sprawił nowe dzwony, odnowił organy, ołtarze, szaty liturgiczne. W Brušnie Nowem odległem od Płazowa o 11 kilom. postawił ze składek mieszkańców dwóch wsi i własnych oszczędności (3.000 koron) kościół z kamienia (w r. 1907) i dom mieszkalny dla księdza (w r. 1918 powstała tam ekspozytura, licząca około 1500 dusz). W Hucie Różanieckiej, należącej również do jego parafji, stanęła — także dzięki jego staraniom i ofiarności — obszerna kaplica murowana, z piękną rzeźbą P. Jezusa Ukrzyżowanego. Cieszył się bardzo, że lud ubogi tej wioski wśród lasów i piasków osiadły będzie mógł odtąd na miejscu oddawać cześć powinną Chrystusowi Królowi. Jest to może pierwsza kaplica w archidiecezji pod wezwaniem Chrystusa Króla.

Dbał bardzo o szkoły, do których po wojnie sam spieszył mimo podeszłego wieku i słabego zdrowia, żeby uczyć dzieci; starszych zaś katechizował w kościele przed sumą. Założył kasę Raiffeisena, zajmował się młodzieżą, urządzał przedstawienia dla ludu i Jasełka, znajdując w tej pracy chętną pomoc u nauczycieli.

W czasie wojny nie opuścił parafji, lecz jako dobry pasterz wytrwał na swem stanowisku, dopóki go nie wywieziono do Rosji, gdzie go zatrzymano przez trzy lata na Syberji. Ale i tam pracował, o ile mógł: na każde wezwanie spieszył chętnie, pomimo mrozów i wielkich odległości, do parafij polskich, gdzie rodaków pocieszał i krzepił, głosząc im słowo Boże z zapałem, o czem tamtejsza prasa polska wspominała z wdzięcznością. Wróciwszy z niewoli, rozpoczął na nowo swą pracę gorliwą w parafji płazowskiej, chociaż go coraz bardziej siły opuszczały. W uznaniu jego wielkich zasług, odznaczyła go Władza duchowna prawem noszenia rok. i mant. Zamierzał prosić o przysłanie mu znowu wikarego do pomocy, ale od tego powstrzymywało go zubożenie probostwa wskutek wojny i zbyt wysoki wymiar podatków (pola dobrego miał tylko kilkanaście morgów, reszta nie nadawała się do uprawy).

Wśród księży kondekanalnych cieszył się ogólną sympatją, a także serca i przyjaźń swych wikarjuszy pozyskiwał swoją uprzejmością i dobrocią.

Śmierć zaskoczyła go na posterunku, — usnął cicho i spokojnie po 4-dniowej chorobie, zaopatrzony św. Sakramentami, w obecności dwóch kapłanów. Na pogrzeb przybyło szesnastu kapłanów i liczna rzesza parafjan, żegnających z żalem swego długoletniego ojca duchownego, doradcę i opiekuna; — nie brakło też i obywatelstwa okolicznego i nauczycieli szkół powszechnych, którym okazywał zawsze cześć i serdeczną życzliwość.

Cześć jego pamięci! Pokój jego duszy! *X. N.*

Sprawy religijne.

Koronacja cudownego obrazu Matki Boskiej w Podkamieniu. W Podkamieniu, w pow. brodzkim odbyła się uroczystość koronacji cudownego obrazu Matki Boskiej Różańcowej, który znajduje się w starodawnym kościele klasztornym OO. Dominikanów.

Uroczystości rozpoczęły się od wyruszenia procesji z klasztoru na pobliskie wzgórze, aby tam, w oczach dziesiątków tysięcy wiernych, dokonać koronacji obrazu. Procesję otwierał szwadron ułanów 20 p. z orkiestrą; dalej postępowały delegacje z licznych miejscowości województwa, duchowieństwo z X. J. E. arcybiskupem Twardowskim na czele i olbrzymi tłum ludu wiejskiego z Małopolski wschodniej i pow. krzemienieckiego, który sąsiaduje z gminą podkamieniecką.

Na wzgórzu, obok klasztoru X. arcybiskup Twardowski dokonał koronacji cudownego obrazu, poczem wygłosił podniosłe kazanie. Po kazaniu była odprawiona pontyfikalna suma, zakończona odśpiewaniem hymnu „Te Deum“, poczem wspaniała procesja udała się z powrotem do klasztoru. Cudowny obraz niesiony przez księży, zawisł na swem miejscu w klasztorze.

W uroczystości oprócz tłumów wiernych, licznych delegacyj wzięli też udział przedstawiciele władz państwowych, wojskowości i okoliczne ziemiaństwo.

Odznaki papieskie dla Podlasian. Ojciec św. przysłał na ręce X. biskupa podlaskiego Przeździeckiego 31 złotych krzyży „Pro Ecclesia et Pontifice“. Temi krzyżami zostanie udekorowanych 31 mężnych wyznawców wiary z diecezji podlaskiej, podczas uroczystości w Kodniu, w dniu powrotu cudownego obrazu Matki Boskiej Kodeńskiej.

Przeciw ubiorom nieprzyzwoitym niewiast. Najprz. X. Biskup piński nakazał we wszystkich parafjach diecezji u drzwi kościelnych wywiesić na miejscu widocznem, ogłoszenie treści takiej:

„Nie wolno wchodzić do domu Bożego niewiastom wydekoltowanym lub mającym suknie przejrzyste, zbyt

krótkie albo z krótkiemi rękawami. Rękawy mają sięgać niżej łokci, a spódnice do kostek. — Dotyczy to także dzieci obojej płci. Gołe rączki mogą mieć tylko dzieci b. małe (poniżej lat 5), ale i tych ubranie dolne powinno zakrywać kolana.

Niewiasty, przystępujące do jakichkolwiek Sakramentów św., mają mieć ubranie zapięte do szyi, rękawy i spodnice jak powiedziano wyżej, przytem głowę zakrytą kapeluszem, chusteczką lub welonem, natomiast ręce bez rękawiczek. Z głową odkrytą w kościele być mogą tylko dziewczynki nieletnie i panna młoda oraz osoby z orszaku ślubnego, jeśli mają wianki na włosach i osoby bierzmujące się w chwili namaszczania czoła.

Czy strój danej osoby odpowiada wymaganiom powyższym czy nie, o tem sąd należy wyłącznie do proboszcza (wzgl. rektora) kościoła lub jego stałego czy doraźnego zastępcy. Na jego żądanie osoba, nie ubrana jak trzeba, ma natychmiast opuścić świątynię (wzgl. inne nabożeństwa lub cmentarz). W razie oporu ma być wyprowadzona.

Polecam Czcig. Duchowieństwu miejscowemu i przyjezdnemu stosować się zupełnie ściśle do podanych w ogłoszeniu powyższem przepisów i żądać dokładnego ich wykonywania.

Przepisy, dotyczące tańców, ogłoszone w okólniku z dn. 26/I 1923 r. pozostają w mocy".

W związku zaś z powyższem przypominamy ogólne prawa indeksu i boskich przykazań o czytaniu książek treści antyreligijnej, niemoralnej lub z jakichkolwiek względów niebezpiecznych lub zabronionych.

U w a g a d l a k s i ę ż y. Przy usuwaniu osób, nieodpowiednio ubranych, od Sakrakramentów i kościelnych obrzędów, trzymać się należy następującej formy: a) przystępującym do spowiedzi krótko i ze spokojem wyjaśnić powód, dla którego się je usuwa, nie wdając się w żadne dyskusje. b) Przy rozdawaniu Komunji pominąć je w milczeniu, nie udzielając żadnych wywyjaśnień, chyba dopiero na żądanie, w zakrystji i to z zachowaniem spokoju, umiarkowania i uprzejmości. c) Osoby, mające wstąpić w związek małżeński, uprzedzić zawczasu (przy zapisywaniu zapowiedzi), iż powinny się stawić do ślubu w stroju skromnym, przestrzegając je, na co się narażają w razie niezastosowania się do tego nakazu i starając się nie dopuścić do zbyt przykrych kolizyj w ostatniej chwili. d) Tych samych zasad i norm postępowania trzymać się przy usuwaniu osób od udziału w nabożeństwach kościelnych, od urzędu druhen przy ślubach i kum przy chrzcinach i bierzmowaniu.

W razie potrzeby wydalenia przymusowego z kościoła osób siejących zgorszenie, uciekać się należy wedle możności do pośrednictwa służby kościelnej, nakazując jej zachowanie taktu i umiarkowanie, lecz nie biorąc w tem samemu czynnego udziału.

Z Wiednia. Uspokojenie. Ustawa szkolna. Po zaburzeniach lipcowych nastąpiło znaczne uspokojenie umysłów, które zakłócały tylko gwałtowne głosy prasy socjalistycznej. Przywódcy jednak tej partji pozwolili Izbie prawodawczej uchwalić niektóre ustawy, zwalczane przez nich dotąd zacięcie, do czego przyczyniła się znacznie roztropność i energja kanclerza X. Seipel'a. Z ustaw tych największe ma znaczenie ta, która normuje ustrój s z k o ł y ś r e d n i e j. Spór o tę ustawę datuje się od r. 1919, a kilkakrotnie już wywołał on starcia dość ostre, a zwłaszcza wtedy, gdy ministrem oświaty był socjalista G l o e c k e l, którego różne dekrety musiały oburzyć katolików. Teraz doszło do porozumienia między partjami, którego wynikiem jest nowa ustawa. Zniesiono istniejącą dotychczas „szkołę obywatelską" którą stanowiły trzy lub cztery kursy, dodane do szkoły elementarnej, ale nie połączone wcale programem naukowym ze szkołą średnią. Ich miejsce zajmie teraz szkoła, która będzie stanowiła podstawę zarówno dla studjów klasycznych, jak i technicznych. Młodzież będzie przechodziła do niej ze szkół elementarnych i będzie w niej otrzymywała zasób wiadomości pożytecznych dla wszystkich i wystarczających dla tych, którzy nie będą poświęcali się studjom wyższym. Wybór tych studjów wyższych będzie następował w czternastym roku życia.

Do tych rodzajów szkół dodano jeszcze jeden, tj. szkołę średnią dla r o b o t n i k ó w, którzy zechcą jeszcze kształcić się, czyto w kierunku humanistycznym, czy realnym. Metoda tej szkoły będzie przystosowana do wieku już dojrzałego i do zajęć uczniów (szkoły tego typu istnieją już w Niemczech i w krajach skandynawskich). Ze wszystkich tych szkół średnich będzie można przechodzić do wyższych: na uniwersytety, na politechnikę, do wyższej szkoły handlowej itd.

We wszystkich szkołach niższych i średnich pozostawiono o b o w i ą z k o w ą n a u k ę r e l i g j i — pomimo zaciętego sprzeciwu socjalistów i liberałów.

(Oss. Rom.).

Tegoroczne rekolekcje kapłańskie w seminarjum lwowskiem. Piękna to myśl odprawiać rekolekcje kapłańskie w miejscu, w którem się kiedyś chowało i dojrzewało do stanu kapłańskiego, gdzie każdy kąt budzi dawne wspomnienia, przypomina młodsze czasy. Niektórzy po latach 20 oglądali te stare mury, oglądali nowe olbrzymie skrzydło, wzorowe urządzenia i porządki. Mniejsza jednak o tę zewnątrzną dekorację. Ważniejsza treść. Rekolekcjom przewodniczył X. Dominik T. J., misjonarz pełen zapału. Z jego rozważań mniej przebijało doświadczenie życiowe, więcej ideał apostolskiego księdza polskiego, kochającego nasz lud, oddanego całą duszą sprawie Chrystusowej. Mówił z wielkim zapałem, a słuchało go około 70 księży naszej archidiecezji, razem z J. E. naszym Arcypasterzem, który nie opuścił żadnego ćwiczenia, odprawiał codziennie Mszę św., a w ostatni dzień udzielił Komunji, przemówił gorąco na zakończenie i udzielił odpustu.

W przemówieniu swojem wspomniał o małej naszej liczbie i o ciężkiej pracy w naszej archidiecezji, dlatego wzywał swój kler, aby stanowił zwarty obóz i jednolity front, aby kapłani zbierali się dla wzajemnego posiłku duchownego i dla dobrego przykładu ludu na wspólne adoracje poza kongregacjami dziekańskiemi, aby katecheci pomagali w pracy duszpasterskiej, a krzepili się nabożeństwem do Matki Najśw.

Imieniem zebranych na ćwiczenia duchowne X. Prałat Cisło ze Stryja dziękował Ekscelencji i X. Misjonarzowi za piękne nauki w kościółku seminaryjnym, X. Rektorowi Lisowskiemu za gościnę i serdeczne przyjęcie.

Ćwiczenia robiły rzeczywiście wrażenie budujące. Księża starsi i młodsi, prałaci i wikarzy, w milczeniu i religijnym nastroju szli już przed dzwonkiem do kościółka na nabożeństwa i nauki; przy obiedzie usługiwali klerycy i przełożeni seminarjum, siedzieli obok siebie infułat, prałat i młody katecheta-wikary.

Może i słusznie X. Misjonarz podnosił często gorliwość i pobożność kapłanów naszych na Kresach, duchowieństwa naszej archidiecezji: czuł się rzeczywiście każdy dobrze między konfratrami. *Sz.*

Diecezjalny kurs teologiczny w Lublinie.

W dniach od 23 do 26 sierpnia odbył się w Lublinie w gmachu Seminarjum duchownego 4-dniowy kurs

teologiczny. Prelegentami byli X. Dr. Antoni Szymański, prof. uniw. lubelskiego i księża profesorowie seminarjum diecezjalnego. Program wykładów był następujący: Zmiany w prawodawstwie kościelnem dotyczące sakramentu małżeństwa, wprowadzone przez Kodeks Pr. kan. (3 wykł.), współczesne przemiany społeczne i ich znaczenie dla duszpasterstwa (2 wykł.), działalność św. Pawła Ap. w kościele efeskim, na podstawie 19 i 20 r. listu do Efezów i 2 listów do Tymoteusza (3 wykł.), stosunki kościelno-polityczne w Królestwie Polskiem i wpływ ich na ustosunkowanie się Stolicy Apost. do rządu Królestwa w dobie powstania listopadowego (2 wykł.), praca apostolska św. Cyryla i Metodego wśród Słowian (1 wykł.), istota ustroju Kościoła Chrystusowego według nauki katolickiej w stosunku do błędów współczesnych (3 wykł.), niektóre współczesne zagadnienia moralne (3 wykł.).

Uczestnicy kursu, których było 86 wyrazili ogólne zadowolenie, aby co roku taki kurs urządzać, gdyż w ten sposób dana im będzie sposobność odświeżenia niejednej rzeczy słyszanej w czasie studjów, a nadto będą mogli w ten sposób dowiedzieć się, jak postępuje w świecie nauka teologji, prawa kanonicznego, duszpasterstwa, historji Kościoła oraz liturgiki i jak stara się rozwiązać trudności, które ze sobą niesie współczesne życie.

Wobec aktualności tego rodzaju kursu dla duchowieństwa parafjalnego i wobec możliwości urządzenia go siłami profesorów Seminarjum diecezjalnego spodziewać się należy, że kurs odbyty będzie zaczątkiem dalszych w naszej diecezji. *D.*

Z piśmiennictwa.

Analecta Ordinis S. Basilii Magni. Annus 1926. Tomus II. Fasc. 3—4 (Zapysky Czyna sw. Basylja Welykoho. Żółkiew 1927. Stron 221—488. Cena 18 zł.).

Że OO. Bazyljanie nie ustają w swej poważnej, sumiennej i godnej uznania pracy naukowej, o tem świadczy chlubnie ten drugi tom ich „Zapisków", pięknie wydany, ozdobiony ilustracjami i zawierający rozprawy, dokumenty i materjały, żywoty Bazyljanów, szereg recenzyj itd. Na czele zamieszczono obszerną rozprawę X. Tomaszewskiego p. n. „Poprzednik Izydora, Piotr Akerowicz, nieznany metropolita ruski" (1241—1245, str. 221—313). Dalej pisze N. Hołubeć o klasztorze i cerkwi św. Onufrego w Ławrowie. Różne materjały publikują OO. Kynach, Skruteń, Tołoczko, dr. B. Barwińskij. W dziale biografji ocenione są w dość znacznej liczbie dzieła łacińskie, niemieckie, ruskie i polskie (jak Rostworowskiego „Charakter i znaczenie biskupstwa w pierwszych dwóch wiekach dziejów Kościoła" i inne). *X. P.*

„Promień". Miesięcznik dla młodzieży i rodzin polskich. Rok III. Nr. 4. (Pismo to wydaje Towarzystwo Czytelni Ludowych w Poznaniu, ul. Ratajczaka 16. Pren. roczna 4·60 zł., półroczna 2·50, kwartalna 1·40).

Z otrzymanego właśnie numeru 4-go tego miesięcznika widzimy, że jest on redagowany bardzo starannie, w duchu katolickim i zawiera opowiadania, artykuły przyrodnicze, z dziedziny techniki itd. Zdobią też go liczne dobre ilustracje. Zasługuje więc na rozpowszechnienie. Radzimy tylko zaniechać na przyszłość takich artykułów, jak opis fantastyczny życia i stosunków na Marsie (na podstawie przypuszczeń niektórych badaczy), bo o tych stosunkach nic w rzeczywistości nie wiemy, a powtarzanie tych fantazyj nie przyniesie młodym czytelnikom pożytku. Wiersz p. n. „Ślepy Wędrowiec" jest niezrozumiały i wartość jego uważamy za bardzo wątpliwą. *X. A. P.*

NADESŁANO DO REDAKCJI.

Kalendarz Serca Jezusowego na r. 1928. Wydawnictwo XX. Jezuitów. Kraków.

Precz z komunizmem. (Głosy katolickie Nr. 323) napisał X. Kaz. Bisztyga T. J. Kraków 1927. Wydawnictwo XX. Jezuitów.

Wiadomości diecezjalne.

Diec. poznańska. J. E. Kardynał-Prymas zamianował XX.: Prof. Dr. Józefa Nowackiego profesorem nadzwyczajnym Seminarjum duchownego w Poznaniu i powierzył mu katedrę historji kościelnej i patrologji. Prof. Dr. Kazimierza Karłowskiego, subregensa Seminarjum duchownego w Poznaniu profesorem zwyczajnym, polecając mu wykłady katechetyki w Sem. duch. w Poznaniu. Dr. Kazimierza Kowalskiego, docenta Sem. duch. w Poznaniu, profesorem zwyczajnym.

W zarząd oddano XX.: Stanisławowi Szwedzińskiemu, wikarjuszowi z Obornik, nowoutworzoną parafję w Skalmierzycach; Teodorowi Zimochowi, wikarjuszowi z Buku, parafję w Chludowie.

Diec. włocławska. Odznaczeni XX.: Kan. Franciszek Szczygłowski, dziekan w Słupcy, szambelanem Jego Świątobliwości i p. Józef Kamiński z Aleksandrowa, orderem „Pro Eccl. et Pont.". obaj za zasługi około założenia Kolegjum Kuj. XX. Salezjanów w Aleksandrowie Kujawskim.

Przeniesieni XX.: Andrzej Szymczak, pref. w Turku, do Zduńskiej Woli na wikarjusza; Jan Mikusiński, pref. we Włocławku, do Słupcy na pref. sem. naucz. i szkół powsz. Stanisław Szydłowski, Mag. Św. Teol., pref. w Słupcy, na takież stanowisko do Włocławka w gimnazjum żeńskiem im. Marji Konopnickiej; Zygmunt Łankiewicz, pref. X liceum im. Piusa X Karol Guzenda, pref. szkół powsz. we Włocławku, jeden na miejsce drugiego; prałat Józef Leśnik, prof. gimn. we Włocławku, na prefekta gimn. koedukacyjnego w Turku; Stanisław Nowicki. wik. w Chodczu, do Iwanowic; Czesław Domachowski, wik. w Kowalu, do Chodcza.

Zwolnieni XX.: Zygmunt Olszewski, na studja do Rzymu; Józef Dunaj, wik. Bazyliki katedr., na stanowisku intendenta do Uniw. lubelskiego; Michał Szwabiński, pref. w Sieradzu, na kapelana wychodźców do Belgji.

Odpowiedzi Redakcji.

X. B. L. Prosimy o przysłanie inseratu z podaniem ceny. Recenzję zamieścimy wkrótce.

Na fundusz wyd. „G. K." X. Jan Sobaś T. J., Dziedzice zł. 10.

Komunikaty.

Rekolekcje dla kapłanów odbędą się w Domu rekolekcyjnym lwowskim:

wrzesień 12—16
„ 19—23
październik 3—7
listopad 7—11
adwent: od 28 listopada do 2 grudnia.

Lwów, Dunin-Borkowskich 11.

Międzynarodowy Kongres Charytatywny odbędzie się w Strasburgu od 20—24 września br. Do komitetu honorowego zapisali się naogół wszyscy Najdostojniejsi Arcypasterze, piastujący godność Prymasa w swoim kraju. Obok zebrań plenarnych odbywać się będą posiedzenia 6 sekcyj, mian. dla spraw opieki nad młodzieżą, nad ubogimi oraz rodzinami, nad chorymi, dla spraw studjów charytatywnych, walki z alkoholizmem oraz opieki nad wychodźcami. Są to sprawy niezmiernie wielkiego znaczenia dla życia katolickiego. Możliwie wielki udział działaczy polskich na terenie charytatywnym byłby bardzo pożądany. Wszelkiemi informacjami służy chętnie Związek Towarzystw Dobroczynności „Caritas", T. z. w Poznaniu, Aleje Marcinkowskiego 22.

NADESŁANE.

Wielebnych Księży Prefektów zawiadamiamy, że wyszła już z druku ks. W. Budzika

Nauka religji katolickiej

na III i IV kl. szkół powszechnych.

Cz. I, przeznaczona na kl. I—II szk. powsz., została aprobowa przez Ministerstwo W. R. i O. P. Również podajemy do wiadomości, że ks. W. Gadowskiego

Zarys historji Kościoła katolickiego

pojawił się w nowem VI wydaniu i został podzielony na dwa tomy, osobno dla kl. V i VI.

Cena każdej części zł. 2.80.

„KSIĄŻNICA-ATLAS" S. A. Lwów, Czarnieckiego 12. Warszawa, Nowy Świat 59.

OGŁOSZENIA.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13.